

RACIONALNE PIELE-
GNOWANIE ZĘBÓW:

PULSA

PASTA DO ZĘBÓW
MYDEŁKO:ELIKSIR

Peruwiańczyk nie ma sentymentu do zegarków. Cała Europa, to... Anglia Stolica pod znakiem puszek blaszanych.

Lima, w lutym. Peruwianin jest uprzejmym człowiekiem. Bardzo niechętnie daje odmowną odpowiedź. Nie powie nigdy tak po prostu: „Nie, nie zrobię tego!” Ma na to inną formułkę. Woli powiedzieć: „manana” — to znaczy „jutro”.

Ale byłby niemal zdziwiony, gdyby ów ktoś przyszedł rzeczywiście następnego dnia i uważał sprawę za załatwioną. Bo „manana” nie oznacza nigdy „na drugi dzień”. „Manana” znaczy „dzisiaj nie”, to jest wyraźnie: „nie mówmy lepiej o tej sprawie”. „Manana” to najdelikatniejsza forma odmowy. To niby tak, jak się u nas mówi: „hm, może, jeśli się nadarzy sposobność...”

W Limie istnieje nie tylko specjalna dzielnica chińska, z własnymi łaźniami i restauracjami (w których się świetnie gotuje i pije znakomitą aromatyczną jasną herbatę, sporządzoną z zielonych listków herbacianych), ale Chińczycy są także właścicielami pewnego rodzaju małych sklepów — które znajdujemy na rogach wszystkich ulic — szczególnie na przedmieściach. Mają wszystko co potrzebne jest do gospodarstwa domowego — od ziemniaków i cebuli, do młynków do kawy, od cukru i mydła do abażurów do lamp. Posiadają wszystko, tak jak ma to „kupiec” na wsi.

Naturalnie, że nie ma tu wielkiego wyboru — ani pierwszorzędnych gatunków, ale dostać można wszystko. Jeśli się jest nowicjuszem i pyta kogoś, „gdzie można kupić to lub owo” — nie odpowiada nigdy: „W składzie żelaza czy porcelany”, ale: „Chino” lub „Italiano”. Włoch jest mianowicie tak ściśle określonym pojęciem i odpowiada mniej więcej temu, co u nas w Europie nazywa się handlem delikatesów. Dostaje się tam poza masłem wszelkiego rodzaju konserwy, kiełbasy, sery, oliwki,

salatki itd. To co gospodyni potrzebne jest rano do gotowania i sprzątanja mieszkanca, to zakupuje „u Chińczyka” a na kolację i przyjęcia zakupuje się „u Włocha”.

Gospodyni nie chodzi sama na kupno, ale zamawia telefonicznie, a postaniec rowerem wszystko zawozi do domu. Dlatego też sklepy te na rogach ulic zazwyczaj świecą pustkami. Właściciel przyjmuje zamówienia telefonicznie, a postaniec jest wiecznie na rozjazdach.

O kulturze, sztuce i historii krajów i narodów europejskich wie się tu bardzo mało.

Wyjątek stanowi może Hiszpania. Jak u nas „Ameryka południowa” tak w Peru „Europa” jest zbiorowym pojęciem dla Francji, Szwajcarii, Czechosłowacji itd. Ale Peruwianie zdają sobie sprawę ze swojej ignorancji i kpią sami na ten temat. I tak, spotkali się — opowiada anegdota — na herbatce dyplomatycznej, peruwiański ambasador z austriackim. „Dzień dobry, ekscelencji — rozpoczyna Peruwianin — jak się miewa pan Hitler?” Szpexony Austriak odpowiada: „Dziękuję, dobrze” — ale po dalszych pytaniach zwraca mu delikatnie uwagę, że zastępuje nie berliński — ale wiedeński rząd. „A tak — odpowiada do brotliwie Peruwianin — „no importo; todos son Ingleses” — to nic nie szkodzi i tak wy przecież jesteście wszyscy Anglikami”. Nie odróżnia się tu mianowicie delikatniejszych niuansów i odmian między Europejczykami. Dla nich wszyscy są Anglikami. Nieraz jeszcze dodaje: „mas o menos”. „Mniej więcej” albo także „w przybliżeniu”. To „mas o menos” słyszy się tu bardzo często, ho wszystko w Peru jest takie „mniej więcej”, „w przybliżeniu”, nie całkiem dokładnie określone. Jeśli zapytać: kiedy pan przyjdzie na obiad? — dostaje się odpowiedź: o piątej, mas o menos. Na

co zda się pedantyczna punktualność? — Życie toczy się i tak. Dla zegarków w Limie w ogóle nie ma się wielkiego zrozumienia ani sentymentu.

W każdym wielkim mieście europejskim i bez zegarka w kieszeni, można co kilka kroków sprawdzić, która godzina. W Limie inaczej. — Tylko trzy wieże kościelne w śródmieściu mają zegary; jeden zegar jest na stacji, jeden na poczcie, a jeden w sklepie jubilerskim. To są wszystkie. Na przedmieściu nie znajduje ani jednego. U zegarmistrzów jako reklama wiszą zegary namalowane. Ale nawet jeśli się ma szczęście i natrafi na zegar, to i tak nie na wiele się to przyda. Wskazują czas „mas o menos” 15 czy 20 minut różnicy, to przecież drobnostka. Prosty, szary człowiek z tłumy w ogóle nie potrzebuje zegara. Stońce wskaże mu już to co najniezbędniejsze.

Prawie we wszystkich gospodarstwach — wyjąwszy kilka komfortowych, które mają już elektryczne piecyki — są kuchenki naftowe. Także podłogi wyciera się często naftą, co ma być znakomitą środkami ochronnym przeciwko różnego rodzaju robactwu. Używa się więc dużo nafty i „lata” (puszki blaszane z nafty) puste „lata” są uniwersalnym przedmiotem codziennego użytku. Przede wszystkim służą „lata” jako zbiorniki na odpadki. Poza tym służą jako garnki do gotowania w nich białizny, w dzielnicy chińskiej spotyka się starych nosiwodów, którzy używają „lata” zamiast konewek. W górach pokrywa się dachy i całe ściany rozciągniętą blachą z „lata”. Na przedmieściach spotyka się na rogach ulic piecyki sporządzone ze starych „lata”, wokół których gromadzą się liczni przechodnie korzystający z tanich posiłków. Czym byłoby Peru bez charakterystycznej „lata”? W.

WĄTROBA NIEDOMAGA

Gdy lekarz rozpozna, że źródłem niedomagań jest wątroba, działająca leniwie i niedostatecznie odtruwająca organizm, że filtrująca krew i nie wydzielająca w dostatecznej mierze żółci — stosuje się zioła przeciwko kamicy żółciowej i zleżałemu przemianom materii D-ra Cz. Krassowskiego, ze

znakiem słownym KAMICINA, dobrane klinicznie na schorzenia aparatu żółciowego, zła przemienne materii, artretyzm, i t. p. KAMICINA przy nosi ulgę w cierpieniach wątroby i reguluje przemianę materii. Cena pudełka zł. 2.— Do nabycia w aptekach i składach aptecznych.

Skład Główny: Zakłady Przem. Handl. Dr Farm. K. Wenda, Warszawa, Leszno 98.

Trzy pary na ślubnym kobiercu SENSACJA MAŁEJ WIOŚKI.

Prasa polska na emigracji donosi o nie zwykłym zdarzeniu, w małej wiosce Le Favril, koło Landrecies. Przedmiotem ogólnego podziwu miała się stać grupa nasyżonych rodaków. Dla większego zrozumienia dlaczego tyle zainteresowania wzbudziła ta grupa, Le Favril musimy dodać, że wioska ta liczy wszystkiego 467 dusz, w czym 17 polskich. Od roku 1936 zarejestrowano w tej wiosce tylko jeden ślub. Dzięki zamieszkałemu tam Polakom, w tym roku odbyły się aż trzy śluby i to jednego dnia. Toteż nie dziwnego, że wypadek ten odbił się głośnym echem po całej okolicy. Trzy śluby w jednym dniu i to w takiej wiosce, gdzie uroczystości podobne należą do rzadkości, to istotnie sensacja nielada. A była to sensacja tym większa, że na ślubnym kobiercu stanęły aż trzy osoby należące do tej samej rodziny: brat i dwie siostry. Był to Michał Małek i jego siostry: Katarzyna i Marianna.

lat 31 — z Władysławem Niedzielczykiem lat 31. Ślubu udzielił w miejscowym kościełku parafialnym ks. Sadowski z Valenciennes w asyście miejscowego proboszcza francuskiego. Świadcami nowożeńców byli ich pracodawcy p. Molard i p. Lambre. Po ceremonii ślubnej młode małżeństwa udali się do Landrecies, by dokonać pamiątkowych zdjęć u miejscowego fotografa.

W całej wsi przez cały dzień o niczym innym nie mówiono, tylko o tym niezwykłym wydarzeniu.

Michał Małek, lat 24 poślubił Katarzynę Zionek, lat 20; siostra jego Katarzyna, lat 34, połączyła swe losy z Andrzejem Bzdziuchem, lat 29, zaś Marianna Małek,

PROSZEKI DO BÓLU GŁOWY
DŁA DOROŚCYCH
Z ZNAKIEM FABRY
PSZCZOŁKA
Stosuje się PRZECIWIĘNIU
GRIPIE I KATARZE

Żarówka dekalumenowa PHILIPSA
Najbardziej oszczędnie się pali

ST. A. WOTOWSKI

MAGNAT

POWIEŚĆ 93

Rywalka Jeanetty Macdonald



Amerykańska śpiewaczka i artystka filmowa Grace Moore zaczyna zamieniać słynną gwiazdę Jeanette Macdonald.

— Naprawdę, trwa to za długo.
— Cóż mogę poradzić.
— A czy panna Wandeczka nie napomykała księciu jeszcze o tej dzierżawie? — poruszał Wondolowski najwięcej obchodzący go temat.
— Jeszcze nie..
— A nie dobrze byłoby napomknąć?
— Muszę postępować bardzo ostrożnie, żeby nie zrazić ordynata.
— No, tak, rozumiem — kiwał głową, gdyż jako człowiek chytry i przebiegły, cenił w interesach kunktatorstwo — ale myślę, że za kilka dni dobrze będzie napomnieć. Panna Wandeczka siedzi już tam blisko trzy tygodnie, ksiądz podobno ją lubi, na pewno nie odmówi.
A gdy opuszczała matkę, doręczał jej dla zachęty pudełko czekoladek, aby nie nudziła się bardzo u „starego”. Prezent ten, tak miły był Wandzie, że przeważnie rozdawała czekoladki napółkanym dzieciakom.
Inne zupełnie były rozmowy, gdy zjawiała się u Ziuty i Stachu w willi „Pod Jutrzenką”. Zbyteczne dodawać, że wizyty te bywały daleko częstsze i dłuższe, niż u matki. Tym razem, nie na nią nalegano o skrócenie pobytu u ordynata, ale ona nalegała.
— Stachu — mówiła, prawie z płaczem — dokąd każesz mi tam siedzieć? Znajdujemy się w jednej z najpiękniejszych miejscowości w Polsce, tak pięknie moglibyśmy spędzić czas, wciąż chciałabym przebywać z tobą, a tu znajduję się zamknięta w więzieniu. Bardzo mi żal księcia, może on i nieszczęśliwy, ale pobyt u niego, to jedna męka. Wszystkim rządzi ten wstrętny lokaj Franciszek i nie wiem, czy długo tam wytrzymam... Szczególniej, że sprawy nie posuwają się wcale naprzód i nie rozumiem, w jaki sposób mam dopomóc do uwolnienia Darskiego?
Korski, któremu rozłąka z Wandą była nad wyraz przykra, może dawno zrezygnowałby z chęci ratowania Artura. Nie mógł jednak tego uczynić ze względu na Ziutę.
— Cierpliwości, Wandeczko — mówił — jeszcze nie nadeszła odpowiednia chwila. Świtomirski musi się przedzielić, czy później z czymś zdradzić. A jeśli się nie zdradzi, postąpimy inaczej. Nie mam zamiaru trzymać cię tam całymi miesiącami. Wiesz chyba najlepiej, jakie mi to jest nieprzyjemne. Sądzę jednak, że niedługo skończy się twoja misja.
— Kiedy to będzie?
— Jeszcze określić nie mogą

— Prześlą niecierpliwie się, Wandeczko! — do rozmowy wmięsała się Ziuta i poczęła kuzynkę osypywać pocałunkami. — Ty jedna możesz nam poradzić! Pomyśl, co ciępie, wiedząc, że Artur przebywa wśród wariatów i nie mogę mu dopomóc. Wciąż drzę, czy nie oszalał! Ale, jeszcze nie tracę nadziei... Odpowiednia sposobność musi się nadarzyć.
Istotnie, sposobność ta nadarzyła się, a był nią przyjazd Świtomirskiego do Zakopanego.
Dodo, zgodnie ze swą zapowiedzią, stawiał się w Zakopanem, nazajutrz z rana, po pamiętnej rozmowie z Krebsem. Zajechał wprost do willi ordynata i zajął jeden z gościnnych pokojów, sądząc, iż w obecnych warunkach, wuj nie będzie miał przeciw temu, a właśnie pobyt w samej willi, co dawało mu możliwość rozłożyć należytą kontrolę nad księciem, był mu wysoce na rękę.
A gdy tylko dowiedział się, że ordynat obudził się i można go odwiedzić, pobiegł do sypialni i tam, niczym najbardziej oddany i czuły siostrzeniec, poczęł go witać. Następnie, upozorował swój przyjazd chęcią zdania szczegółowego sprawozdania ze stanu interesów, a przygotowany do tego poprzednio i nauczony przez Krebsa, uczynił to wcale składnie. Opowiedział więc wszystko, co się działo w majątkach Horyśkich, jakie były wpływy i wydatki, jak urzędy skarbowe ich gniebiły, nie omieszkał nawet nadmienić o sukcesach stajni wyścigowej, której konie wygrały przypadkiem parę małych wyścigów. Słowem, spisał się wcale nie źle, a miało to za cel wykazać, iż nie orientuje się w interesach gorzej od rzekomego Darskiego, który swego czasu tym właśnie, tak bardzo spodobal się ordynatowi. Na zakończenie, chcąc się zabezpieczyć, od niechęcia dodał, że rabie normalnie parcele w majątku, w jakim istotnie odbywała się rabunkowa gospodarka. Gdyby w jakikolwiek sposób gadania Mongajjły, czego nie przewidywał, dotarli do księcia, mógł je zawsze po tym referacie złożyć na karb bezsensownych plotek.
Spotkało go jednak pewne rozczarowanie.
Choć ordynat na pozór uważnie słuchał sprawozdania, choć od czasu do czasu rzucił żywsze spojrzenie, niby zaskoczony nie spotykając dotychczas praktycznością i otrząskaniem, jakiego spodziewał się siostrzeniec. Pokiwał dość obojętnie głową i mruknął:
— Dobrze, bardzo dobrze:
Wprost wydawało się, że jest mu wszystko jedno. Ze gdyby Dodo zawiadomił go, iż jakiś nieszczęśliwy trafi, czy usłużne instytucje fiskalne zabiorą mu niepo-

dziewanie połowę fortuny i tym nie przejąłby się zbytnio. Robił wrażenie skamieniałego na otaczającą rzeczywistość i zastygłego w sobie, jakby go nic nie obchodziło, co się dokola działo.
— Trup, żywy trup! — pomyślał Dodo. — Doł! doł! go cios z Arturem! Nie! potrzebnie się przejmowałem! Do wuja nikt nie dotrze i nikt nie będzie z nim rozmawiał, bo wprost nie zechce przyjąć i wysłuchać nikogo. Mam ulatwione zadanie!
Natomiast Horyśki nieco się ożywił, gdy zażądał Dodo inne zapytanie. Ale to zapytanie nie ucieszyło go wcale.
— Co porabia Artur?
— Bawi, zgodnie z wolą wuja, w sanatorium!
— Nie o to pytam, przecież wiem o tym. Ale czy mu gorzej, czy lepiej?
— Stan bez zmiany.
— Bez zmiany? Przecież lekarze czytali nadzieję, że go podlecą i prędzej, czy później będzie można go zwolnić?
Dodo pomyślał z gniewem, iż mimo wszystko ordynat musiał czuć pewną słabość do drugiego swego siostrzeńca, skoro w ten sposób przemawiał.
Postanowił, oczywiście w sposób klanilowy, rozbić te ostatnie nadzieje.
— Nie chciałem wuja martwić — rzekł — ale stan Artura jest podobno beznadziejny. Coraz mu gorzej będzie, traci przytomność. Zdaje się, nigdy już nie opuści sanatorium, o ile w ogóle długo pożyje.
Ordynat odwrócił głowę do okna.
— Wielka szkoda...
— Przeciwnie, wuju! — wykrzyknął gwałtownie i o mało tym się nie zdemaskował ze swą nienawiścią do kuzyna. — Uważam, że dobrze się stało, a śmierć byłaby wybawieniem dla Artura. Robił najohydniejsze brewerie, kompromitował w skandaliczny sposób naszą rodzinę. Człowiek taki, w żadnym wypadku nie mógł przebywać na wolności.
— A ja myślę — odpowiedział powoli ordynat, nie patrząc na Świtomirskiego — że jest to chł... piec z gruntu dobry, tylko nieszczęśliwy. Gdyby nie ukiwał swego stanu przede mną, na pewno nie doszłoby do tego wszystkiego. Dziś, niestety, na ratunek za późno...
— Za późno! — z przekonaniem powtórzył Dodo, postanawiając w duchu, dobrze baczyć nad tym, aby do ordynata nie dotarły wiadomości o prawdziwym stanie zdrowia Artura.

Przesadna bojaźliwość matek o dzieci Wcześniej rozwijana samodzielność wpływa korzystnie na zachowanie się dziecka wobec ludzi

Obserwacje pedagogiczne potwierdzają, że bardziej samodzielne są dzieci z miast niż ze wsi. Dziecko miejskie rzucone w bardziej różnorodnym środowisku uczy się szybciej orientować w danej sytuacji i szybciej samo sobie radzi. Samo jeździć, ramować do szkoły i ze szkoły do domu, samo biegać do sklepu.

Czy dążenie do samodzielności należy w dziecku rozwijać?

Czy to jest pozytywne? Bezwątpnie, dziecko powinno przyzwyczajać się do samodzielności, ale w granicach swych możliwości.

Samodzielność powinna się najpierw objawiać w umiejętności dawania sobie rąk z ubraniami, jedzeniem, myciem bez pomocy dorosłych. Starsi powinni ile możności ułatwić dziecku jego pierwsze samodzielne usiłowania.

Nie można posuwać wymagań naszych do granic niemożliwości, dziecko tylko bardzo bierne z natury jest niesamodzielne, na ogół w naturze dziecka leży dążenie do doświadczenia i badania wszystkiego; bezpośrednio posiada również instynkt współzawodnictwa i naśladowania, a widząc, że coś wykonują starsi, czy też starsze rodzeństwo chciałoby postępować ich śladami. Zadaniem matki i opieki domowej jest uważać, by to dążenie do samodzielności przez bezpośrednie doświadczenie nie zagrażało zdrowiu i życiu dziecka. Skoro jednak taki wypadek nie zachodzi można pozwolić, by dziecko miało dużą swobodę. Niech się uczy samo sznurować buciki, niech ubiera samo pończoszki, niech wleczkiem samo się rozbiiera i samo składa

swie zabawki i ubranka. Tym codziennym czynnościom można nadać charakter rozrywkowy - zabawkowy i w ten sposób osiągnąć dwie korzyści wychowawcze; przyzwyczajać dziecko do porządku, a jednocześnie do zaradności.

Od samodzielności w codziennych domowych sprawach należałoby rozciągnąć samodzielność dzieciną poza dom, przyzwyczajać dziecko, by sobie umiało radzić gdy się znajdzie wśród obcych.

Niektóre matki są przesadnie bojaźliwe. Wychodząc z kilkuletnim dzieckiem na spacer ani na krok nie pozwalają mu się oddalić, za żadne skarby nie pozwoliłyby dziecku by samo kupiło sobie np. cukierka, na który ma ochotę. Tłumaczą się zwykle tym, że dziecko nie zna przecież wartości pieniędzy, że ktoś je może łatwo oszukać. Doświadczona matka nie żywi jednak takich obaw, posyła dziecko do znajomego sklepu, ale najpierw idzie wraz z nim, potem zostaje na ulicy, a dziecko nauzone, co ma powiedzieć w sklepie po raz drugi da sobie doskonale samo radę.

Sklep dla dziecka jest światem zaczerpniętym. Przez szybę wystawową dziecko potrafi długo oglądać różne przedmioty, a gdy mu wolno osobiście załatwić

pierwszy sprawunek na pewno jest z tego bardzo dumne. Gdy dziecko nauczy się kupować za pięć groszy, to później okaże ochotę załatwienia większych sprawunków dla domu, zapraśnie okazać pomoc matce. Usłyszawszy, że w domu zabrakło potrzebnych rzeczy, samo zaoferuje się z ich przyniesieniem. Matka ma jednak wątpliwości, nie wie czy dziecko da sobie radę.

Być może z początku nie pójdzie to łatwo, trzeba będzie dziecko przeegzaminować, zanim pójdzie do sklepu, dowiedzieć się, co powie. Małec gdy wywiąże się dobrze z polecenia będzie się czuł na prawdę dumny i szczęśliwy. Czasem wypada załatwić więcej sprawunków. Naturalnie wtedy matka powinna wszystko zapisać na karteczce, bo małe dziecko nie spamięta, ile czego potrzeba kupić.

Wcześniej rozwijana samodzielność wpływa korzystnie na zachowanie się dziecka wobec ludzi. Dziecko przestaje się lekkać obcych i uczy się grzeczności, szybkiej orientacji, usłużności, a co najważniejsze zdobywa doświadczenie życiowe, gromadzi na przyszłość nieoceniony kapitał umiejętności postępowania w różnych okolicznościach, a to na pewno zawsze mu się przyda.

Szmaragd — fatalny kamień. JESZCZE O ŚMIERCI HRABINY MĘSZOW

Śmierć starej hrabiny Męszow po skradzeniu jej z szyi wielkiego szmaragdu, da

ru księcia brunświckiego, — o czym donieśliśmy — wywołała całą lawinę artykułów w prasie paryskiej. Czytamy w nich niezwykle ciekawe szczegóły o tym drogoceńnym kamieniu, który ma posiadać magiczną siłę. I tak, szmaragd ofiarowany został hr. Męszow przez jej chrzestnego księcia brunświckiego w dniu jej chrztu, a na drugi dzień księżka nagle zmarła. Przypominają teraz, że szmaragdy zawsze przynoszą nieszczęście osobom, które je noszą. Gdy król angielski Jerzy III koronował się, w czasie ceremonii w katedrze wypadł z korony szmaragd. Nie zadługo też wybuchła wojna w Ameryce w której Anglia została pokonana i utworzone zostały Stany Zjednoczone.

Hindusi potwierdzają, że szmaragdy są kamieniami nieszczęścia i podają przykład, że gdy osobą noszącą szmaragd zapadnie na ciężką chorobę, wówczas szmaragd pęka sam, jakby chciał pokazać, że spełnił już swoją złowrogą rolę.

Tymczasem hr. Męszow wierzyła, że będzie żyła wiecznie, jeśli tylko zdołała zchować swój szmaragd na szyi.

**Dezertorem z pola obowiązku
obywatelskiego jest ten, kto uchyla się
od ofiary na Pomoc Zimową
Konto P. K. O. 70.200 Pomoc Zimowa**

Wyścigi na zamrzniętym jeziorze.



Na zamrzniętym jeziorze w St. Moritz (Szwajcaria) odbyły się zimowe wyścigi konne.

Amerycanie debatują nad wyruceniem 500.000 obłąkanych

W New Yorku powstała w tych dniach organizacja dla propagowania legalizacji eutanazji. Grecki ten wyraz „eutanazja” oznacza tyle, co skrócenie cierpienia nieuleczalnie chorych ludzi przez uśmiercenie ich.

Nowa organizacja ma za zadanie propagować wśród społeczeństwa to przekonanie, że „eutanazja” czyli zabijanie ludzi dla skrócenia ich cierpienia jest czynnością humanitarną, rzeczą miłosierdzia ludzkiego. Organizacja starać się będzie, aby Kongres przeprowadził odpowiednie prawo, a także aby legislatura stanowe ulegalizowały tego rodzaju zabijanie.

Zarząd i dyrekcja tej nowej organizacji składa się z wybitnych amerykańskich i angielskich uczonych, prawników, lekarzy i działaczy społecznych.

Opinię o członkami dyrekcji tej nowej organizacji humanitarnej, której biuro mieści się pnr. 1755 Broadway, New York City są wybitne osobistości.

Na czele organizacji dla propagowania legalizacji eutanazji, stoi dr Potter prezes Pierwszego Humanitarnego Stowarzyszenia w Ameryce.

Dr Potter oświadczył, że niejednokrotnie spotyka się z ludźmi w średnim i w starszym wieku, którzy cierpiąc na nieuleczalne choroby, a zwłaszcza na raka, błagają go aby im potajemnie podał szybko działającą truciznę dla zakończenia mąk.

Dalej zwracał uwagę, że w Stanach Zjednoczonych znajduje się przeszło 500.000 osób umysłowo chorych w szpitalach i szpitalach. Osób tych już nie można wyleczyć, a usunięcie ich ze świata drogą „eutanazji” byłoby dobrodziejstwem dla nich samych i dla społeczeństwa.

PODSŁUCHANE W KAWIARNI.

— Daj mi papierosa.
— Nie noszę teraz papierosów.
— Żeby się odzwyczaić od palenia?
— Nie!
— Więc dlaczego?
— Żeby ciebie odzwyczaić od palenia!

DZIEWIĄTY.

— Czy pan zgubił banknot stułotowy?
— Tak. Czy go znalazłeś?
— Nie. Ale pan jest dziewiąty, który mówi tak:

TAKŻE OSWIADCZYNY.

— Panno Klaro — rzecze agent Majen — rzucając się przed nią na kolana.
— Moja miłość do pani przenosi wszytko, co w tej branży może ukazać się na rynkach!

DZIEŃ ZAPŁATY.

Lekarz: — Zawsze, gdy proszę pana o wyrównanie rachunku — wzrusza pan tylko ramionami.
Pacjent: — Panie doktorze, pan czynił to samo, gdy do pana przychodziłem.

RYWALE.

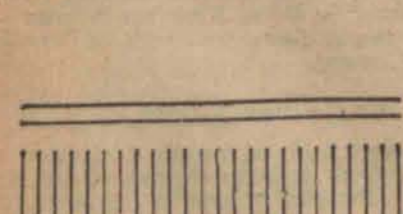


W Londynie odbywa się obecnie wielka wystawa psów. Na zdjęciu: Dwaj rywale do nagród „zawierają znajomość.”

Eleanor MEHERIN



CHCĘ TYLKO CIEBIE



POWIEŚĆ 46

Pracuję już prawie pięć lat i nigdy nie wzięłam dla siebie całych dwudziestu dolarów. Brałam tylko tyle, ile bezwzględnie musiałam na najkonieczniejsze wydatki. Zastanawiałe się nad tą listą. Jeżeli uda się obciąć niektóre wydatki, to musimy to zrobić. Ostatnio, chociaż oddałam swoją pensję, nie dopłaciliście za komorne i elektryczność sześćdziesiąt dolarów i ja musiałam wyrównać należność. Mimo to usłyszałam oskarżenie, że trwonię pieniądze. Mama to słyszała i nie powiedziała słowa w mojej obronie.

Henryk Mason postawił z brzękiem filiżankę i odsunął się z krzesłem od stołu. Powstrzymała go chłodnym tonem.

— Ojciec miał słuszność. Nie u Emilki spędzałam week-ends. Jeździłam do Ricka. Biedak nie zawsze miał na obiad. Chciałam mu dać kilka dolarów, ale nie przyjął. Obecnie wyjechał do Detroit. Jesteśmy małżeństwem — od maja. Proszę, świadectwo ślubu.

Tu Nell spojrzała na matkę i serce jej się ścisnęło. Rude włosy starszej kobiety — na podobieństwo prawdziwych płomieni gorzały naokoło żółtej, zmierzowanej twarzy. Wychudzone rysy świadczyły o niepokojącym postępie choroby. Oczy patrzyły z zapadniętymi oczodolami.

Otworzyła bezsilnie usta i zapytała słabym głosem.

— Wyszedł za mąż? Więc opuszczasz nas, Nell?

— Nie, tego nie zrobię. Ale nie stawiajcie mi wariackich żądań i nie rzucajcie na mnie potwarzy.

Ojczym siedział z założonymi rękami i odwróconą głową. Był ciekawy i musiał przeczytać dokument. Ale

póki Nell była w pokoju, udawał, że go to nic nie obchodzi.

Nell rozłożyła papier, spojrzała z uśmiechem na męża matki i bardzo spokojnie oddaliła się do swego pokoju.

Serce biło jej jak szalone. Oparła twarz o drzwi ściennej szafki, zastanawiając się z przerażeniem, jak też długo uda jej się utrzymać w stosunku do rodziców tę twarzą pewność siebie.

XXII.

Ricky pisywał serdecznie, pełne tęsknoty listy, które ją podtrzymywały na duchu. Na Boże Narodzenie przysłał jej flakonik perfum (wiedział, że przepadała za perfumami), zielone jedwabne kimono i poranne pantofelki w dobranym kolorze.

„Powiedz, kochanie, że jestem rozrzutny” — pisał. — „Ze nie możemy sobie pozwolić na zbytki. Słusznie. Toteż nie kupiłem tego za pieniądze wzięte z pensji. Zdarzyła się robota nadprogramowa — nocna — i w ten sposób zarobiłem na prezent gwiazdkowy dla mojego małżeństwa. Jakżebym chciał zobaczyć cię w tym kimonie! Jakżebym pragnął trzymać cię w ramionach całą wieczność i nigdy, nigdy — nie puścić! Tutaj mróz. Chodzę po ulicach i oglądam choinki w oknach. Jakże mi brak czyjejś małej rączki w dłoni, jakże mi brak czyjejś białej buzi przy ramieniu! Ciekaw jestem, czy oczy

błyszcza ci się tak jak zawsze i czy usteczka zawsze takie same gorące i czerwone?”

Nell przechadzała się nad rzeką. Dzień był mroźny. Słońce świeciło promienistym blaskiem. Płatki śniegu muskały ją po twarzy jak płatki kwiatów. Wybudowała sobie do ukończonego most z tęsknoty i w ten świąteczny dzień myśli jej samotne gonili do niego setki razy.

Nastąpiła ostra, sroga zima. Pod koniec stycznia zwałił wspaniały śnieg. Niebo otwarło się, syjąc zawieruchę fantastycznego białego kwiecica, które wiatr pędził wirowatymi tumanami. Szarobiałe powietrze zdawało się falować rytmicznie. Nad miastem rozpościerała się melancholijna, poetyczna cisza śnieżnej pogody.

Nell, zaciskając na sobie wytarte, królicze futerko, bronila się przed mrozącymi podmuchami. Zimno przenikało ją do kości. Najdotkliwiej piekło w kolana, bo było to coś w rodzaju pieczenia. Wargi także piekły i bolały. Miała ochotę płakać, a jednak była szczęśliwa. Modliła się radośnie, dziękczynnie.

W kieszeni miała list od męża. Już dwa miesiące Ricky był na posadzie. Już drugi raz przysłał jej trzydzieści dolarów. Stanowczo za dużo. Sobie na życie i inne wydatki zostawiał tylko czterdzieści pięć dolarów. Ale chciał spłacić dług zaciągnięty u Emilki. Chciał być wolny.

„Zdaje mi się” — pisał — „że wszystkie gwiazdy przygasty, gdyś ty przysłała na świat, najdroższa. Tyś je zaćmiła. Mnie przyniosłaś szczęście i sobie je przyniesiesz. Niech Bóg ma cię w Swojej Opiece, najdroższa. Bądź dobrej myśli!”



Pieprzykowski i jego pies.

Ogonek pochwycił starą skarpetkę napełnioną monetami i skrył się w rurze kanalizacyjnej. Pies nie reagował wcale na wezwania Pieprzykowskiego. Gospodyni przyniosła półmisek ze smacznym jadem, aby go wywabić z kryjówek.



Ciąg dalszy.

Tym miechem wpędzę smakowity zapasek pieczeni do rury. Ogonek się nie oprze!

A może Ogonek nie o a miejsca aby się obrócić!

pomyślałem o tym Tadzku!

Hau! Rrrr!



Tadzku! Wleziez do rury i chwycisz go za ogon. Na dany znak wyciągnę was przy pomocy liny!

Oho! Jak tam ciemno!



Czy on go tam ujrzy w tej ciemności?

Maś go?

Ciągnąć! Mam jamnika!



Frrr! Mammy ich obole!

Dzielnie się spisałeś Tadzku!

Ma w pysku starą skarpetkę! Bałem się, że ją zostawił kanale!



Mój Boże! Przecież to prawdziwy deszcz złotych dwudziestodolarówek!

Ho - ho!

I to wszystko leżało w starym materacu!

Kobiety z wyższym wykształceniem SA WZOROWYMI PANIAMI DOMU. Niestuszne uprzedzenie.

Wielu twierdzi, że kobieta posiadająca wyższe studia, nie jest i może być dobrą gospodynią. Gdyby jednak osoby te chciały zadać sobie trochę trudu i rozejrzeć się dokoła, siebie przekonałyby się, że mniemanie ich jest błędne, gdyż właśnie, większość kobiet studiujących po wyjściu za-

raz oddaje się z całą gorliwością sprawom domowym i wyrabia się na wzorowe gospodynie.

Wiele oczywiście kobiet, które po skończeniu studiów idzie na posady, pozostaje na nich również po wyjściu zamaż i z braku czasu powierzają troskę o dom służbie. Lecz tak samo postępują i kobiety nie mające wyższego wykształcenia.

Zdarzają się także kobiety studiujące, które głoszą szumne hasła niezależności, nie chcą zniżać się do zajęć domowych i wyszukują sobie zajęcia poza domem. W rzeczywistości jednak większość tych kobiet pragnie również wyjść zamaż i mieć swój własny dom i wyconowywać własne dzieci. A jeżeli któraś z nich zajmuje jakąś posadę jeszcze i po ślubie, to rezygnuje z niej przeważnie po przyjeździe na świat pierwszego dziecka o ile pozwalają jej na to oczywiście warunki materialne.

Twierdzenie, że studia przeszkadzają kobietom w przygotowaniu się do spełnienia istotnej roli kobiecej jest co najmniej nieuzasadnione. Zarówno wśród kobiet studiujących, jak i innych można spotkać jednostki, które nie umieją lub nie chcą zająć należnego im miejsca przy ognisku domowym. Tych kobiet jest mimo wszystko niewiele. Nie należy sądzić, że młoda kobieta, która ukończyła studia, nadaje się jedynie na jakąś „uczona”. Można znać przecież do skonań np. ekonomię, a zarazem robić świetne ciastka. Kobieta ma pewne naturalne predyspozycje do zajęć domowych, to też często potrafi je ona wykonywać instynktownie, bez jakiegokolwiek przygotowania. Zdarza się natomiast niezmiernie rzadko, aby jakaś kobieta, gdy zajdzie tego potrzeba, nie umiała sobie z nim poradzić.

Kobieta z wyższym wykształceniem pragnąc wykazać, jak błędne jest o niej mniemanie, bierze sobie często za punkt honoru, aby stać się wzorową panią domu, a udaje jej się to tym lepiej, że lata studiów przyzwyczyły ją do systematyki, do pracy

i do logicznego myślenia, czego tak często brak jest innym kobietom.

Czy natomiast młoda kobieta nie studiująca, lecz spędzająca życie na wizytach, pogadankach, popijaniu herbatki, na gonieniu od jednego magazynu konfekcji damskiej do drugiego i na wysiadywaniu godzinami po rozmaitych cukierniach i wianach ma lepsze przygotowanie na panią domu, matkę i żonę?

Bardzo często jest ona kobietą powierzchowną, mającą pełno zajęcia poza domem, podczas gdy kobieta o wyższym wykształceniu posiadająca wyższą kulturę duchową będzie więcej wyrozumiałą dla swoich dzieci, potrafi je lepiej odczuć i zrozumieć a co za tym idzie i lepiej pokierować i pomóc im w życiu.

Polskie dziewczęta w amerykańskich ogródkach! Złe obyczaje podchmielonych gości.

Znana na terenie Detroit i w okolicy polska organizacja „Liga Spraw Społecznych”, wystąpiła z sensacyjnym projektem wycofania dziewcząt, pracujących w ogródkach zatrudnionych w charakterze kelnerek i tak zwanych „gospodyń”.

Uchwała Ligi Spraw Społecznych, opublikowana w prasie anglo-amerykańskiej i polsko-amerykańskiej, wywołała wielkie poruszenie, tudzież zyskała aprobatę departamentów policyjnych w Detroit i w okolicznych miastach, tym bardziej, gdy Liga uchwałę tę przesłała stanowej komisji kontroli trunków, gubernatorowi Fr. Murphy'emu, majorom Readinowski z Detroit, d-rowsi Tenerowiczowi z Hamtramck, oraz radom miejskim w Detroit i w Hamtramck.

Liga Spraw Społecznych utrzymuje w swej uchwale, że w ogródkach, głównie w takich, które nie cieszą się najlepszą reputacją — zatrudnia się przeważnie dziewczęta polskiego pochodzenia, które z racji swych niezbyt wesółych stanowisk, narażane są na przyjmowanie umizgów ze strony podchmielonych gości, a głównie ze strony ludzi z półświatka, zwykle meklerów i pośredników w procederze nierządu.

Policja detroicka, która pierwsza wypowiedziała się w tej sprawie, poparła najzupełniej akcję Ligi Spraw Społecznych. Zapowiedziano w najwyższych sferach policyjnych w Detroit iż z dniem 1-go maja, a może jeszcze i wcześniej zlikwiduje się na terenie miasta Detroit całą masę ogródków nie trzymających się przepisów wydanych przez komisję kontroli trunków.

Zachodzi jednak pytanie, a mianowicie, co da się w zamian dziewczętom pracującym w ogródkach, jeżeli na skutek akcji Ligi Spraw Społecznych dziewczęta te porzucą posady, zwłaszcza z uwagi na panoszące się bezrobocie.

Liga Spraw Społecznych ma na to odpowiedź: wychodzi ona z założenia, że w tej sprawie należy się zwrócić do rządu aby jak najprędzej postarał się o pracę dla ojców tych rodzin, z których dziewczęta muszą przyjmować pracę w ogródkach aby w ten sposób zarobić na utrzymanie reszty rodziny.

Czy tym sposobem Liga Spraw Społecznych zdołała rozwiązać ten węzeł gordyjski, pokaże najbliższa przyszłość. Przy tym należy pamiętać i o tym, że wiele dziewcząt woli pracować w ogródkach, aniżeli w innych przedsiębiorstwach, w których i zarobki nie są wyższe, a warunki pracy daleko gorsze, aniżeli w ogródkach.

Artysta w ogrodzie



Dwa strachy na wróble.

Sąsiadka



Pani doktorowa Głabkowska huje, co się dzieje u sąsiadów.

Flegmatyk



Ona: — Czy zdążymy jeszcze na pociąg o 7?

On: — Oczywiście! Do jutra mamy jeszcze równo 24 godziny czasu.

Przeciętna waga



— Kto teraz umie podzielić 126 przez 6?

Zasłona



— Przejeżdż na tę stronę, tutaj wcale nie ma wiatru.

